



G.K. CHESTERTON

OBRONA NIEDORZĘCZNOŚCI
POKORY
ROMANSU BRUKOWEGO
I INNYCH RZECZY WZGARDZONYCH

ARMORYKA

OBRONA NIEDORZECZNOŚCI

G. K. CHESTERTON

OBRONA NIEDORZECZNOŚCI
POKORY
ROMANSU BRUKOWEGO
I INNYCH RZECZY WZGARDZONYCH

Z ANGLIEJSKIEGO ORYGINAŁU PRZEŁOŻYŁ STANISŁAW BACZYŃSKI

ARMORYKA
SANDOMIERZ 2017

Projekt okładki: Juliusz Susak

Tekst wg edycji:
G.K. Chesterton
Obrona niedorzeczności, pokory,
romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych
Towarzystwo „Rój”
Warszawa 1909

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo Armoryka
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-410-6

PRZEDMOWA TŁUMACZA

W duszach współczesnych zamiera kultura piękna i miłości. Człowiek dzisiejszy traci z oczu ziemię, nieba jeszcze nie dosięga. Sprawdza się tu odwieczna mądrość ludów wszelkich ras i religij, że przez przyrodę i byt ziemski wiedzie jedyna droga do nieskończonej szczęśliwości raju. Związek bowiem istoty ludzkiej z ziemią nie jest przekleństwem, ale błogosławionym szlakiem radośnej pełni życia, dokonania przeznaczeń naturalnych człowieka.

Prawdy to stare, ale treść ich zawsze na nowo dusze pokoleń niepokoi. Oderwany od nich duch błądzi między błękitem nieba a wielobarwnym oceanem urody ziemi. W położeniu takim jest dusza współczesnego inteligenta.

Porwany tętnem cywilizacji zatracca on poczucie piękna kształtów ziemskich, widzi na niebie w dzień tylko szaro-siną barwę, a w nocy świejące punkty gwiazd, pozbawione uroku i poezji, którą posiadały niegdyś dla oczu człowieka pierwotnego. Potęga duszy czującej i uroda życia maleje w prostym stosunku do rozwoju cywilizacji, nie przez ubóstwo nowoczesnego bytu, lecz wskutek postępowego zanikania poezji w du-

szach tych, którzy byli jej dziedzicami z tradycji i powołania w ciągu wieków. Nie winna temu wspaniała cywilizacja, dająca poecie równie bogaty materiał jak wszelkie inne zjawisko, lecz dusza, która ugięła kolana przed bałwanem tej cywilizacji, przed *konwensensem*.

W miarę wzrostu szablonów, zwanych kulturą nowoczesną, zanika zdolność rozumienia świata poza kategorjami banalnymi i konwencjonalnym pojęciem piękna. Wszystko niepowszednie, samorzutne, żywiołowe staje się przez kontrast w takiej atmosferze — brzydotą. Wszelka poezja, płynąca z odwiecznych dążeń ducha do niezwykłości i szlachetnego gestu, zasycha w zielniku herboryzujących dziejopisów, Piękno bowiem wyraża się dziś nie przez sugestywną moc życia, ale przez nałóg lub frazes.

Inteligent dzisiejszy zapomniał o wzniosłości, nazwał ją patosem, stracił miarę wielkiego gestu, ośmieszył go jako pretensjonalność, odwykł od silnych wzruszeń, nazwał je przeczuleniem — słowem, każdą niemal, istotnie cenną, wynikającą z ludzkiej przyrody właściwość określił mianem pogardliwym lub ironicznym, wywyższył się ponad bezpośredniość, ugrzęznął w spokoju, w kwieżyźnie duchowym i nazwał to kulturą.

W powszechnej pogardzie dla żywiołu zabrakło wprost miejsca na wielkoduszność, pozostała formalistyka, wyblakła, jak oblicze mło-

dzienica „z dobrego domu“. Obawa ruchu, konserwatyzm pozorów obok skrzętnej ekonomji fantazji tkwi pod powłoką arystokratyzmu warstwy, monopolizującej dziś prawo do kultury, Sprowadzenie tajemnicy życia do systemu, pozbawiło je już w zaraniu organów poezji: zdrowej ciekawości i entuzjazmu. Stąd też pogarda dla tłumu, dla mas ludowych, dla odwiecznego źródła postępu i nowości. Poniza się je zamiast kochać, pogardza zamiast wyszlachetniać. Dusza pospółstwa miast pociągać przeraża nas niecierpliwością swej zachłannej wyobraźni, razi za-więdłe w gabinetach duszyczki, zwietrzałą w bezruchu arystokrację. Lecz niewiadomo, czy z tej masy, której odmawiany wszelkich wartości, poza fizyczną siłą i złym instyktem, nie wyjdzie jak ongiś nowy prorok. Podobnie jak cieśla z Naza-retu odda on klucze przyszłości pogardzonym tłumom i powtórzy słowa wiecznie żywe: „Błogosławieni poniżeni, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.“

Przeciętnemu czytelnikowi naszemu książka Chestertona, obrońcy pogardzanych mas, może się wydać paradoksem, podobnie jak niegdyś Wilde'a „Djalogi o sztuce“. Dziedziczne obciążenie kategorjami nałogowemi, kulturą pozorów, nie pozwoli może dojrzeć tu prostoty i szczerego do życia stosunku, konwenans nie uzna swego przeciwieństwa, pozór uśmiechnie się z ironją na

widok prawdy. Lecz w oświeceniu pozorów każda prawda musi wydać się paradoksem, każda rzecz nowa sensacją. To też sama dążność Chestertona do szukania poezji nowoczesnej w duszy tłumu wydać się musi paradoksem. W życiu jednak paradoksów niema, chyba podczas spirytystycznych seansów, istnieją one tylko w literaturze. Książka zaś Chestertona jest dziełem życia. „Obrona rzeczy wzgardzonych“ jest manifestem przyszłości raczej, niż literacko-adwokackim roztrząsaniem kontrastów współczesnego życia. Nie walczy Chesterton mieczem, lecz miłością. Zwietrzałe bałwany rozsypują się same w jego łagodnej dłoni. Jest on optymistą rewolucyjnym wielkiego stylu, gdyż kocha człowieka, jak przyrodę, za pracę i namiętność, za miłość i nienawiść, za wiarę i twórczy żywioł. Zwalcza w nim tylko jedno: o b o j ę t n o ś ć. Świat jego pełen jest mądrej pogody i nieogarnionej poezji kosmosu. W tym znaczeniu jest Chesterton poetą, jednym z nielicznych, którym objawiła się prawda życia, nie w sferze złudzeń ale w rzeczywistości codziennej, w wiekuistym ruchu wyobraźni najnędrniejszych nawet parjasów ludzkich, w oceanie i przydrożnej kałuży.

Na nic zda się bowiem wykrętna mądrość sofistów, gdy życie staje się cudem.

S. B.

WSTĘP

Na rozdali wzgórzystych okolic, podobnych do płaszczyzny wyżartej liszajem — lub do wiszarów, które przeczą zda się samej możliwości istnienia równin, nie pozwalając zapomnieć o stromej powierzchni naszej planety — w krajinach takich spotykamy nieraz całe doliny, pełne skał rozlicznych i głazów tak potężnych, że wydają się resztkami strzaskanych gór. Całość dałaby się tu porównać do nieudanej i zarzuconej próby stworzenia. Trudno wprost uwierzyć nieraz, że pomiot ten kosmiczny nie jest dziełem rąk ludzkich. Najdogodniejszym jednak i najwłaściwszym wytłómaczeniem byłaby myśl, że okolica taka stanowiła widownię jakiejś walki gigantów. W duszy mojej zaś krajobraz ów kojarzy się z nieodpartą i natarczywą, całkiem instynktowną ideą, iż miejsce to było świadkiem sceny kamienowania jakiegoś przedhistorycznego proroka, proroka potężniejszego od wieszczów późniejszych o tyle, o ile głazy są większe od krzemyków. Wyrzekł on zaledwie słów kilka, które wydały się światu tak potworne i straszliwe, że pogrzebał go w kamiennej dzicy. Okolice ta stanowi tedy pomnik odwiecznej prawdy.

Ulegając dalej temu kapryswi wyobraźni, z trudnością jedynie zdołalibyśmy przedstawić sobie ów dziki obraz wszechświata, który tę scenę prześladowania wywołał, zrozumieć znaczenie straszliwe samego czynu, oraz myśl niespodziewaną, której te groźne skały są grobowcem. Albowiem bluźnierstwa wyświechtały się zupełnie w czasach dzisiejszych. Pesymizm stał się dziś tem, czem był zresztą oddawna, mówiąc otwarcie bardziej komunałem, niż pobożnością. Bezbożność zaś jest dziś czemś więcej niż afektacją — równa się obojętności. Wyklinanie Boga należy do I-go, kursu elementarnej poezji podlegszego rzędu. Nie dla tak dziecinnej zapewne sprawy ukamienowano w zaraniu dziejów naszego domniemanego proroka. Zważywszy zaś tę okoliczność na nieomyślnej szali wyobraźni i przekonawszy się do czego jest zdolna ludzkość dla własnej uciechy, dojdziemy do wniosku, że prorok nasz ukamienowany został za twierdzenie, iż trawa jest zielona, a ptaki śpiewają na wiosnę; albowiem posłannictwem wszystkich proroków od początku świata jest nietyle ukazywanie nieba i piekła, ile raczej zwracanie uwagi człowieka ku ziemi.

Religja przeto musiała zdobyć najdłuższą i najcudowniejszą z lunet — lunetę, za pomocą której można oglądać gwiazdę przez nas samych zamieszkaną. Dla oczu bowiem i rozumu przeciętnego człowieka świat nasz jest zaginiony tak sa-

mo, jak raj i, zatopiony, jak Atlantyda. Dziwaczne prawo przenika odwieczne dzieje ludzkie — oto człowiek dąży usilnie do poniżenia samego siebie, swego otoczenia i jego szczęścia. Wielkim grzechem ludzkości, znamienym już w upadku Adama jest dążenie nie do potęgi, ale do niezwykle ohydneho upodlenia.

Jestto upadek wielki, upadek, który każe zapominać rybie o morzu, wołom o łące, kupcowi o mieście -- każdemu o własnem środowisku, zaś w najpełniejszym i najgłębszem znaczeniu każe zapominać o sobie. Właściwy upadek Adama i katastrofa ducha tu właśnie się kryje. I rzecz znamienna: mężowie natchnieni, jak generał Gordon, poświęcali wiele czasu dokładnemu oznaczeniu miejsca ogrodu edeńskiego. Najprawdopodobniej zaś przebywamy do tej pory w Edenie. Tylko oczy nasze się zmieniły.

Pesymista uchodził zazwyczaj za buntownika. Nie jest to prawda. Po pierwsze, do wytrwania w huncie potrzeba pewnej pogardy ducha, po drugie, pesymizm odwoływał się do naszych stron najsłabszych a działalność pesymisty równa się hałaśliwej pracy szynkarza. Rzetelnym buntownikiem jest tylko optymista, który żyje i ginie przeważnie w zabójczym i wątpliwym trudzie przekonywania innych o własnej ich dobroci. Po stokroć razy udowodniono, że chcąc podjudzić i doprowadzić lud do zupełnego zdziczenia trzeba głośić, iż

wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Jezus Chrystus, o ile wiemy, został ukrzyżowany nie za to, co twierdził o Bogu, lecz za karę; głosił bowiem jako-by człowiek mógł w trzech dniach świątynię zburzyć i odbudować. Od Izajasza do Shelley'a wszyscy wielcy rewolucjoniści byli optymistami. Byli oni niezadowoleni nie z ułomności bytu, ale z ludzkiego lenistwa w odkrywaniu dobrych stron tego bytu. Ukamienowany prorok nasz nie był przeto warchołem i kłótnikiem. Był on prosto odtrąconym kochankiem. Cierpiał wskutek poświęcenia się sprawom ludzkim bez wzajemności.

Coraz wyraźniej okazuje się, że światu grozi ciągle niebezpieczeństwo fałszywego pojmowania. A że nie jest to myśl ciemna i dziwaczna, dowiodą przykłady. Dwa bezwzględnie podstawowe określenia „dobry” i „zły”, wyrazy dwu istotnych, niedostępnych tłumaczeniu wzruszeń, są stale używane nieodpowiednio. Rzeczy złych nie nazwie dobremi ten, kto ich spróbuje, ale rzeczy dobre w powszechnym sądzie ludzkim nazywa się często złemi.

Pozwólcie mi to wyjaśnić! Pewne sprawy, jak wiadomo, są złe n. p. ból zębów, i nikt nawet warjat nie nazwie ich czemś dobrem; lecz nóż, który kiepsko kraje nazywamy złym, co jest nieprawdą. Jest on tylko nie tak dobry, jak inne noże, do których ludzie przywykli. Nóż nie może być zły, chyba wówczas, gdy rozmyślnie i sprawnie

zostaje wbity w czyjeś plecy. Najpodlejszy i najbardziej tępy nóż, łamiący ołówek miast go zaostrzyć, stanowi rzecz dobrą, o ile tylko jest nożem. W epoce kamiennej byłby on cudem. To zaś, co nazywamy nożem złym, jest tylko nożem dla nas niedość dobrym; zły kapelusz dla nas jest zamało dobry, zła cywilizacja jest cywilizacją dobrą, ale niedostatecznie dobrą dla nas. Lubimy nazywać obszar dziejów ludzkich złem, ponieważ sami jesteśmy lepsi. Jest to jednak zasada błędna, gdyż kość słoniowa nie może być coprawda tak biała jak śnieg, ale nawet cały ład arktyczny nie zdoła jej poczernić. Jasnem staje się tedy, że ludzkość trudni się stale określeniem jako złych wszystkich rzeczy, które były niegdyś dostatecznie dobre, aby udoskonalić inne. Słowem lubi spychać drabinę, po której sama się wspiera. W związku z tem przychodzi mi na myśl, że postęp mógłby być czemś innym, niż ciągnięciem ojcobójstwem; dlatego przeszukałem śmietniki ludzkości i znalazłem w każdym z nich skarby. Odkryłem prawdę, że ludzkość nie przypadkowo, ale planowo, od wieków zajęta jest wrzucaniem złota do rynsztoków i djamentów do morza. Przekonałem się, że każdy człowiek jest skłonny do nazywania n. p. zielonego liścia o wiele mniej zielonym, zaś śniegu na Boże Narodzenie o wiele mniej białym, niż to jest w istocie; i dlatego wmówiłem w siebie, że głównem powołaniem nawet najmądrzejszej jednostki

jest obrona. Zrozumiałem potrzebę obrońcy zwłaszcza w chwili, gdy mieszkańcy świata pogardzają światem; a rzecznik obrony nie byłby zapewne na miejscu niewłaściwym w tych dniach straszliwych, gdy słońce zaćmiło się nad Kalwarją i Syn Człowieczy został przez ludzi odepchnięty.

G. K. Chesterton

OBRONA ROMANSU BRUKOWEGO

Nasz stosunek do literatury popularnej, zwanej pospolicie wulgarną, świadczy najwymowniej, jak dalece niedoceniaamy życia codziennego. Chłopięca książka z przygodami może bowiem nie dorastać do wymagań literackich, ba! stawianie ich jej byłoby tak samo dziwaczne, jak żądanie od powieści współczesnej wiadomości z chemji, astronomji lub nauk ekonomicznych; zresztą książka tego typu nie ma zazwyczaj nic wulgarnego w sobie, odwrotnie jest ogniskiem skupienia dla niezliczonych i płomiennych wyobraźni.

Ludzie wykształceni nie mieli dawniej nawet pojęcia o literaturze popularnej. Skutkiem tego nie dochodziło do jej lekceważenia. Coś, czego nie znam, coś całkowicie obojętnego nie daje mi powodu do wywyższania się. Dlatego też nikt do tej pory nie kroczy dumnie ulicami i nie podkręca z zadowoleniem wąsa, myśląc o swej wyższości nad jakimś gatunkiem ryb głębinowych. Z podobnego oddalenia patrzył również dawniejszy świat wykształcony na literaturę popularną.

Dziś zasada ta uległa zmianie. Gardzimy co prawda literaturą wulgarną podobnie jak czyniono to dawniej, ale już jej nie ignorujemy. Przejeliśmy się bowiem badaniem trywjalności do tego stopnia, że aż grozi nam strywjalizowanie; w głębi zaś czy-

ha straszliwe prawo Kirki, które nie dozwala duszy, zniżającej się dla wiedzy, wznieść się napowrót do wyżyn pierwotnych. Żaden rodzaj wydawnictw popularnych nie wywołał tak śmiesznej przesady i tylu nieporozumień, co najgorszego typu literatura chłopięca. Rodzaj ów istniał prawdopodobnie zawsze, istnieć musiał. Nie ma on potrzeby pretendować do miana literatury dobrej, podobnie jak jego czytelnicy nie mają pretensji w swych codziennych gawędach do wielkiego talentu oratorskiego lub też uważania swoich izb i klas za arcydzieła budownictwa. Niemniej jednak muszą oni mówić, mieszkać nadal w swych domach i mieć własną lekturę. Zwyczajna potrzeba jakiegoś świata idealnego, w którym zmyślane postaci mogłyby bez przeszkód działać, wrosła głębiej i starsza jest, a przytem nierównie ważniejsza, od wszelkich reguł sztuki. Każdy z nas w dziecięctwie powoływał do życia takie niewidzialne *dramatis personae* ale niańkom naszym ani przyszło do głowy poprawianie tych kompozycji w zestawieniu z dziełami Balzaka.

Na Wschodzie zawodowy bazarz wędruje z Dywanikiem od wsi do wsi; pragnąłbym, aby ktoś u nas w kraju, zdobył się na odwagę i rozpostarłszy taki dywanik w Warszawie lub Krakowie zasiadł na nim. A jednak opowiadania takiego bazarza dałyby się z trudnością ocenić według wysokiej literackiej miary.

Literatura i bajanie to dwie rzeczy różne. Literatura jest zbytkiem, bajanie koniecznością. Dzieło sztuki nie może być za krótkie, gdyż na jego zwartości polega jego wartość. Bajdy natomiast nie mogą być nigdy za długie, gdyż z żalem oczekujemy zawsze ich bliskiego zakończenia; gdy artysta dąży do coraz większej treściwości, wszystkich naprawdę romantycznych gawędziarzy cechuje wielka rozlewność.

Rozstrzygając te zagadnienia, zamiast wyjść z założeń najprostszych, iż chłopcy z ludu oddawna pochłaniają literaturę romantyczną, a dopiero w następstwie troszczyć się o ich uzdrowienie, zaczynamy od potępienia w czambuł całej literatury tego pokroju — przyczem zadziwiał nas i oburza obojętność uliczników dla „Pokrewieństw z wyboru“ lub „Budowniczego Solnessa“. Jest to zwłaszcza cechą sędziów, którzy kładą większość zbrodni wielkomięskich na karb szkodliwej lektury. Gdy ulicznik - włóczęga skradnie jabłko, zaraz dowodzi się, że wiedzę o smaku jabłek zdobył on z niezdrowych książek. Ba! sami chłopcy w momentach skruchy, powołują się często na czytane straszne historie, co zresztą w ich sferze, obdarzonej pewnym humorem, nie jest niespodzianką. Większość jednak ludzi żywi głębokie przekonanie, iż ulicznicy czerpią główne pobudki do swych czynów z drukowanych książek.

To oskarżenie, tak chętnie wysuwane przez

sądowników, nie dotyczy wcale literackiej nędzy wspomnianych utworów. Drukowanie źle napisanych książek nie stanowi zbrodni. W przeciwnym razie wielu stylistów siedziałoby w więzieniu. Wychodzi się natomiast z założenia, iż cała literatura uliczna jest marna, zbrodnicza, schlebia najniższym instynktom i okrucieństwu.

Doświadczenia moje, zdobyte w najbardziej zaczytanych bibliotekach najuboższych dzielnic miasta, są takie: cała literatura wulgarna chłopców składa się z licznych podróży i przygód bez związku, gdyż niema w niej żadnych namiętności i charakterów. Wszystko obraca się dokoła lokalnych i zapożyczonych typów: średniowiecznego rycerza, pojedyńkowicza z 18 wieku i współczesnego wychodźcy, poszukiwacza szczęścia w kopalniach złota Kalifornji.

Jest coprawda pośród tych historyj mnogość opowieści z życia zbójców, zbiegów, piratów, opowiadań, oświetlających romantycznie złodziei i morderców. Lecz cóż innego czynią romanse Waltera Scotta lub Byrona „Korsarz”, albo też wiele innych dzieł, rozdawanych, jako „nagrody” czy upominki gwiazdkowe? Nikomu nie przyjdzie na myśl, że „Zbójcy” Schillera lub „Bielecki” Słowackiego, mogłyby skłonić jakiegoś chłopca do dzikich wybryków. Godzimy się w naszej sferze na czytanie przez młodzież przygód romantycznych nie dlatego, że są bliskie jej życiu, lecz dlatego, że

są od niego dalekie. W ten sposób możnaby również sądzić, że jakiegokolwiek przyczyny skłaniają uliczników do czytania Nick Cartera i t. p. nie płyną one z faktu, iż lektura ta tryska krwią ich przyjaciół i krewnych. W tym i temu podobnych wypadkach mijamy się zupełnie z właściwym punktem widzenia, mówiąc o „niższych warstwach“, przyczem mamy na myśli całą ludzkość oprócz siebie samych. Trywjalna skłonność romantyczna nie jest wyłącznością plebejską; jest ona poprostu ludzka. Patrzymy na cały kram pewnego rodzaju książek, jak na chorobliwą potworność, gdy stanowi on tylko głupią, zdrową właściwość człowieczą. Ludzie przeciętni będą zawsze ciężyli do sentymentalizmu; każdy z nich pełen uczucia, pozbawiony doskonalszych środków jego wyrażania, musi być sentymentalny. Niema przeto w tych popularnych utworach elementów zła. Wyrażają one tylko heroiczne lub sangwiniczne komunały, na których wspiera się cywilizacja, gdyż tyle przynajmniej wiadomo, że cywilizacja stoi na komunałach, w przeciwnym bowiem razie nie posiadałaby wcale fundamentów. Jakież bezpieczeństwo zapewniałaby obywatelom społeczność, traktująca ustawę sterników państwa, uważającą mord za zbrodnię, jak świetny i oryginalny paradoks? Gdyby autorzy i wydawcy sensacyjnych romansów wzięli pod kurtkę sfery oświecone i zaczęli konfiskować nasze powieści, nam zaś dawać radę, abyśmy zaczęli

lepszy tryb życia, patrzylibyśmy na to krzywo. A jednak mieliby oni do tego większe prawo, ponieważ przy całej swej głupocie są ludźmi normalnymi, my zaś jesteśmy nienormalni, a literatura najnowsza warstw oświeconych właśnie, nie niższych, stanowi czynnik jawnie i agresywnie zbrodniczy. We wszystkich naszych salonach leżą książki, szerzące pesymizm i bezwstyd, książki, przed którymi zadrżałby wielkoduszny ulicznik. Gdyby obdarty handlarz zechciał trzymać w swym kramiku książki, propagujące samobójstwo i bigamię, policja skonfiskowałaby mu cały nakład. Albowiem rzeczy te znosi się tylko jako artykuł zbytku. Ze złośliwością i naigrawaniem dowodzimy ulicznikom ich niemoralności. Potępiamy literaturę sensacyjną za to, że pobudza jakoby lud do rabunku własności bogaczy, a równocześnie sami szerzymy pogląd, iż własność jest grabieżą. Obwiniamy (zgoła bez podstaw) książki niemoralne, a interesujemy się systemami filozoficznymi, które apoteozują wszelkie nadużycia; przypisujemy książkom częste wypadki samobójstw młodzieży, zastanawiając się równocześnie, czy życie jest cokolwiek warte. Tak, my właśnie stanowimy chorobliwe wyjątki, zasługujące na miano zbrodniarzy. Ale niech to nas tylko pocieszy. Olbrzymia większość ludzkości wraz z bezużytecznymi książkami i słowami nie zwątpiła nigdy i nigdy nie ważyła się twierdzić, że odwaga jest czemś wspa-

niałem, wierność czemś szlachetnem i, że bronić należy uciśnionych kobiet, zaś wrogów zwyciężonych oszczędzać. Mimo to istnieje wielu ludzi wykołojonych, którzy wątpią o rzeczach tak zwyczajnych, podobnie jak istnieje wielu ludzi, uważających się za prezydenta państwa lub króla Edwarda; przypuszczam, że obie te kategorie mogą żywić bardzo interesujące poglądy. Normalnie jednak ze zwykłych, przesadnych romansów rynsztokowych płynie zdrowszy i lepszy morał, niż z błyskotliwych paradoksów etycznych, zmieniających się w świecie wytwornym tak łatwo jak moda. Zastrzelenie „wytrawnego złoczyńcy“ dowodzi dość prymitywnej moralności, ale z pewnością ma większą wartość, niż tendencje niektórych koncepcyj etycznych współczesnych, od książek d'Anunzia porząwszy. Dopóki świeża warstwa popularnej romantyki pozostanie nietknięta przez nędzną kulturę, dopóty nie stanie się niemoralną. Stoi ona na uboczu życia. Biedacy, niewolnicy, uginający się w rzeczywistości pod ciężarem bytu, bywają często szaleni, dzicy i okrutni, ale nigdy nie są pozbawieni nadziei, ponieważ to jest przywilejem tylko ludzi wykształconych, podobnie jak dobre cygara. Literatura popularna zaś, ze swemi „piorunami i krwią“ zostanie zawsze rzeczą tak naturalną, jak pioruny na niebie i krew w żyłach ludzkich.

OBRONA NIEDORZECZNOŚCI

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA TŁUMACZA	I
WSTĘP	9
OBRONA ROMANU BRUKOWEGO	15
OBRONA NIEDORZĘCZNOŚCI	25
OBRONA PLANET	31
OBRONA FARSY	39
OBRONA POKORY	47
OBRONA NIEROZWAŻANYCH ŚLUBÓW	57
OBRONA SZKIELETÓW	67
OBRONA JAWNOŚCI	75
OBRONA PASTEREK Z PORCELANY	85
OBRONA POŻYTECZNEJ INFORMACJI	93
OBRONA HERALDYKI	103
OBRONA RZECZY BRZYDKICH	111
OBRONA GWARY	119
OBRONA MIŁOŚCI DO DZIECI	127
OBRONA DETEKTYWNYCH OPOWIEŚCI	135
OBRONA PATRIOTYZMU	143